DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 9

St. Siemińska.

O wychowaniu.

III. Współczynniki wychowawcze.

a) Natura.

Wychowawcy i rodzice nie sami tylko pracują nad rozwojem duchowych i fizycznych sił dziecka. Współpracują z nimi trzy potężne czynniki, które niekiedy nadają wychowaniu wprost przeciwny życzeniom kierunek. Są to: natura, otoczenie i zbieg okoliczności.

Naturą w potocznej mowie zowiemy w pierwszym rzędzie zdolności wychowanka, odziedziczone po rodzicach, lub dalszych krewnych. W skład natury wchodzą właściwości organizmu, bo nie wszystkie dzieci są jednakowo zdrowe i odznaczają się odpornością na różnego rodzaju choroby. Pewne właściwości ducha, jak niejednakowa wrażliwość na wpływy zewnętrzne, szybkie lub powolne przyjmowanie wrażeń, zdolności, albo tępota umysłowa, wpływy zewnętrzne, czyli klimat, pokarmy i mieszkanie — wszystko to wywiera potężny wpływ na dziecko.

Rodzice więc muszą starannie zwracać uwagę na to, jak należy postępować z jednem, a jak z drugiem dzieckiem. Chorowite wymaga troskliwej opieki i czułości, zdrowe — uwagi i ochrony przed chorobą. Dziecko żywe, wesołe należy prowadzić ostrożnie; nie zabijać w niem wesołości, bo to kwiat b. rzadki, a cenny, jeno uważać, żeby ta radość życia pogłębiała się, opanowywała serce dzieciny, by się zmieniła w trwałę pogodę ducha. Żarty, zabawy dzieci muszą odbywać się pod nadzorem wychowawców; nie wolno pozwalać dzieciom śmiać się z kalectwa innych, przedrzeźniać nieszczęśliwych, lub znęcać się, zabiegać drogę ludziom chorym umysłowo.

Dziecko, obdarzone zdolnościami trzeba chronić od zarozumiałości i lenistwa, w które b. łatwo wpadnie, wiedząc o tem, że nauka nie sprawia mu trudności; natomiast wychowanek tępy, pozbawiony daru pamięci wymaga wiele troskliwej pomocy i opieki.

Chociażby nawet dzieci od maleństwa odznaczały się wadami i była obawa, że wady te odziedziczyły to i tak niema powodu do opuszczania rąk, pozostawienia ich samym sobie.

W tym wypadku należy dziecko przyzwyczajać do dobrego, uczyć prawdomówności, wyjaśniać, tłómaczyć, karcić, hartować duszę i ciało, a wady te znikną powoli — przyzwyczajenie do dobrego stanie się drugą naturą.

b) Otoczenie.

Jeszcze silniej niż świat zewnętrzny wpływa na dzieci otoczenie, czyli towarzystwo, a zwłaszcza osób starszych. Jest to najpotężniejszy z czynników wychowawczych. Dziecko posiada duszę, jak zwierciadełko — odbija ona w sobie każde słowo, ruch i zwyczaje otoczenia. Przytem dziecko — jak papużka — powtarza wszystko, bez względu na to, czy rozumie wygłaszane przez innych zdania, czy nie. W serduszko jego, jak w gąbkę wsiąka natychmiast wszystko, a potem trudno będzie wycisnąć stamtąd zło. To też rodzice — wychowawcy powinni ogromną dozę uwagi poświęcić na to, by niedopuścić do uszu swoich dzieci złych rozmów, piosnek, przekleństw. Oczy dzieci nie powinny kalać się widokiem brudu i brzydoty zła; z ich usteczek mają wypływać słowa jasne, czyste i dobre, godne boskiego pochodzenia ich duszyczek.

c) Zbieg okoliczności.

Bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym jest również zbieg okoliczności. Człowiek nie wybiera sobie w dzieciństwie doli, ani rodziców. Przychodząc na świat — nic z sobą nie przynosi. Ną ziemi czeka go ubóstwo, lub dostatek; kołyska jednych stoi w pałacu, a innych w izbie piwnicznej. Jedni rodzice są dobrzy, bogaci, wykształceni, a drudzy źli, biedni, lub ciemni. Jedne dzieci są od dzieciństwa otoczone opieką, wygodami i serdecznością, inne wzrastają w nędzy; sieroca dola padła im w smutnym udziale — dlatego to tak wiele w życiu zła, nieszczęść i niedoli.

Bo jeśli rodzina, dom rodzinny — ten główny czynnik wychowawczy nie istnieje dla szeregu dzieci, albo nie spełnia swego zadania, to chociaż Kościół, państwo i społeczeństwo uczynią wszystko, aby zapobiec wykolejeniu sierot, wydrzeć ich z rąk ciemnoty i zepsucia — to i tak nie podołają nawałowi pracy. Nikt i nic w świecie nie może zastąpić ciepła domu rodzinnego i opieki dobrej matki.

Św. Marja Magdalena de Pazzis,

karmelitanka (1566—1607).

Św. Marja Magdalena urodziła się w r. 1566 we Florencji. Ojcem jej był Kamil ze znakomitego rodu włoskiego Pazzi, spokrewnionego z Medyceuszami, a matką Marja również z możnego domu Blondelmonti. Na chrzcie św. otrzymała imię Katarzyny. Od młodości wyróżniała się pobożnością, miłosierdziem dla biednych i umartwieniem. Przyjąwszy w 10-tym roku życia Komunję św., złożyła ślub dozgonnego dziewictwa. Odrzuciła zabiegi wszystkich starających się o jej rękę, a w r. 1583 ze zgodą rodziców wstąpiła do zakonu karmelitanek we Florencji i obrała sobie imię Marji Magdaleny. Zdecydowała się na ten zakon, ponieważ karmelitanki codziennie przystępowały do stołu Pańskiego. Z powodu niebezpiecznej choroby, jaka ją nawiedziła w nowicjacie, już następnego roku otrzymała pozwolenie na śluby wieczyste, po których złożeniu nagle wyzdrowiała. Później doznawała częstych zachwyceń, które niekiedy trwały całemi dniami, wśród których Zbawiciel zaślubił ją sobie obrączką, włożył jej cierniową koronę na głowę i oddał jej Swe serce. Przez pięć następnych lat przechodziła szalone pokusy przeciw wierze i czystości, z których ostatnie tłumiła często tarzaniem się w cierniach. W r. 1598 została kierowniczką nowicjatu, a w r. 1604 podprzeoryszą. Cieszyła się darem czynienia cudów i proroctwa; między innemi przepowiedziała Papieżowi Leonowi XI wyniesienie jego na stolicę Piotrową. Ostatnie trzy lata trapiła ją straszna choroba, którą znosiła bez skargi, powtarzając raczej: Cierpieć — a nie umrzeć. Zakończyła swój ciernisty żywot 25-go maja 1607 r.

Na obrazach spotykamy św. Marję Magdalenę de Pazzis w sukni karmelitanki z Chrystusem podającym jej Komunję św. lub Najśw. Marją Panną dającą jej biały welon, często też z krzyżem, włócznią i gąbką, lub z sercem otoczonem wieńcem cierniowym w ręku. (Święto 29 maja.)

Do naszych córek!

Młoda dziewczyna przyuczać się powinna od najpierwszej młodości do zarządzania swem gospodarstwem, wtajemniczając się w sprawy domowe, aby wiedziała, ile co kosztuje, ile czego kupić trzeba i w jakim gatunku. Tym sposobem wdraża się do oszczędności. W każdym jednak razie baczyć należy na to, by oszczędność nie zamieniła się w skąpstwo. Dalej, niechaj nie ścierpi nigdy nic brudnego, podartego lub zepsutego. Niechaj kształci i swój zmysł obserwacyjny w kierunku dostrzegania najmniejszych śladów nieładu wokoło siebie. Niech utrzymuje wszystko w swojem miejscu — oto podstawa porządku, czystości i oszczędności. Zasada ta jest niby to mało znaczna, jednakże stosując ją dokładnie we wszystkiem, dojść można do świetnych wyników.

Mówiąc ogólnie, niema nic zbawienniejszego dla młodej dziewczyny, nad — pracę. Praca uspokaja namiętności, zajmuje ducha, nie pozwoli myśli zejść na manowce, w dodatku zapewnia przyjemne spędzenie czasu. Lenistwo zaś prowadzi do wszelkiego złego. Nie widziałam nigdy dziewcząt leniwych, któreby później, wyszedłszy za mąż, były dobremi żonami. Każda istota ludzka musi koniecznie coś sobie upodobać. Jeżeli kobieta nie przyzwyczai się do zajęć użytecznych, będzie zmuszoną zwrócić się do czegoś innego. Potrzeba zajęcia jakiegokolwiek tak jest wrodzoną kobiecie, że jeśli nie zajmie się ona pracą użyteczną, to będzie robić plotki i intrygi.

Zamiłowanie do pracy i szacunek dla samej siebie — oto treść tego, co wpajać w siebie powinna każda młoda panienka, jeżeli w przyszłości stać się chce kobietą użyteczną, żoną wierną i matką oddaną dla swych dzieci. Obowiązkiem naszym jest zdawanie sobie sprawy z tego, jaki użytek robimy z czasu. Mało dziewcząt ocenia prawdziwą wartość czasu. Pamiętajmy o tem, że życie ludzkie ceni się według ilości czynów dokonanych, nie zaś według liczby lat i miesięcy przeżytych. Przyzwyczaić trzeba umysł do ćwiczeń i odwoływać się do nich częściej niż do pamięci. Nie nabijajmy głów naszych cudzemi pomysłami, lecz stwarzajmy własne. Przyzwyczajajmy się do myślenia. Duch nasz wzmacnia się i nabiera siły przez ćwiczenia umysłu: Zazwyczaj kobiety nie korzystają z tej wolności własnej i dlatego tak mało posiadają bogactwa ducha.

Ujęcie w karby wyobraźni i oddanie jej pod dowództwo prawdy i rozumu — oto pierwszy warunek powodzenia w życiu i szczęścia. Niestety! Kobiety przeważnie rządzą się wyobraźnią — wskutek czego ściągają na siebie i drugich wiele nieszczęść i niepowodzeń w życiu. Wyobraźnia staje zawsze pomiędzy nami a prawdą — tam, gdzie ona zapanuje, rozum musi ustąpić.

Poeta angielski Alfred Tenyson wyraził w jednym pięknym swym wierszu myśl, którą streścić da się mniej więcej w tych słowach: Przyszłość i przeznaczenie znajduje się w waszych rękach, dziewczęta! pijcie więc z nich tak długo, dopóki nie poskromicie płochości, gadatliwości i... obłudy. **Matka.**

Jak Benjamin Franklin uczył swych sąsiadów dobrego gospodarowania

Sto pięćdziesiąt lat temu żył w Ameryce Benjamin Franklin, syn mydlarza, który samodzielną pracą doszedł do wysokiego znaczenia i wyświadczył swemu krajowi wielkie przysługi. Dla swej zacności i rozumu był i u obcych w wielkiem poważaniu. Badania naukowe naprowadziły go na różne pożyteczne wynalazki. On to wymyślił, na przykład, owe sztaby, żelazne, na końcu pozłacane, czyli gromochrony, które sprowadzają piorun na ziemię, a które umieszczamy dziś na kościołach, składach i innych budynkach, aby je zabezpieczyć od uderzenia piorunu.

Trudniąc się gospodarstwem wiejskiem, przekonał się Franklin, że rola, posypana miałkim gipsem, rodzi daleko lepszą koniczynę. Używał sam tego środka i doradzał go swoim sąsiadom. Ci jednak nie chcieli rad jego słuchać, mówiąc: „Nikt u nas tego dotąd nie robił, i my też tego robić nie będziemy. Franklin ma rozum, dobry do pisania książek, ale nie do gospodarstwa.“ Widzieli oni wprawdzie, że koniczyna Franklina była gęstsza i bujniejsza, że miała soczystsze listki i że od koniczyny sąsiadów odbijała ciemniejszym zielonym kolorem; ale nie chcieli wierzyć, żeby to pochodziło z gipsowania.

Chcąc ich przekonać, użył Franklin następującego sposobu: Na wiosnę pogipsował swe pola z wyjątkiem jednego, które leżało przy samej drodze. Na tem polu posypał gipsem tylko niektóre miejsca, a to w ten sposób, że sypiąc gips, wypisał nim olbrzymiemi literami słowa: „Tu posypano gipsem“.

Gdy koniczyna podrosła, pokazało się, że na całem polu były roślinki nikłe i blade; tem bardziej odbijały od reszty ciemno-zielone bujne smugi, rosnące na miejscach, posypanych gipsem. Ta różnica między koniczyną rosnącą na tem samem polu, wpadała tak w oko, że przechodnie zatrzymywali się przed nią i mogli wtedy wyraźnie przeczytać słowa, wypisane na bladem tle ciemniejszą zielenią: „Tu posypano gipsem“.

Ta nauka poskutkowała. Sąsiedzi przekonali się naocznie, że Franklin dobrze im radził i poszli za jego przykładem. **K.**

Spokój i rozdrażnienie

Rozejrzawszy się wśród bliskich i znajomych, sami przyznacie, że mało dziś ludzi zrównoważonych i spokojnych, a coraz więcej rozdrażnionych i nerwowych. Różne są tego przyczyny, ale nie mam zamiaru zajmować się niemi, chciałbym tylko zwrócić waszą uwagę na to, jak zgubnem jest często rozdrażnienie rodziców, a jak bardzo potrzebny spokój w wychowaniu dzieci.

Człowiek spokojny nie wpada zaraz w gniew za lada przeciwnością, nie poddaje się zbytnio smutkowi, ale też nie ulega szałowi radości, a jego słowa i czyny, roztropne przynoszą całemu otoczeniu ukojenie i słoneczną pogodę.

Człowiek nerwowy niecierpliwi się i złości z lada powodu, a jego nierówny humor i porywczość odbijają się boleśnie na drugich.

Rodzice i wychowawcy muszą koniecznie panować nad swemi nerwami i z pomocą Bożą, o którą gorąco modlić się trzeba, stanowczo zwalczać swą niecierpliwość i skłonność do gniewu, bo te ich wady zwichnąć mogą całe wychowanie dzieci.

Od pierwszej młodości trzeba dzieci tak trzymać, aby słowo ojca i matki było dla nich święte. Nigdy, nie powinny dzieci czynić nic wbrew woli rodziców. Z drugiej strony rodzice zachciankom dziecka ustąpić nie mogą, ani nie mogą cierpieć nieposłuszeństwa, ale dopiero kiedy ich upomnienia nie pomagają, kiedy wyczerpią wszelkie środki spokojne i łagodne i widzą,

że niema innego wyjścia, tylko ostre wystąpienie, wtedy mogą i powinni się zgniewać na dziecko. Gniew pokazać każdy dziecku potrafi, ale trzeba umieć utrzymać swój gniew w granicach potrzebnych. Pismo święte mówi: „Gniewajcie się, a nie grzeszcie.“ A więc wpadać w uniesienie, wymyślać i karać bez zastanowienia nigdy nie wolno, bo to jest niegodne istoty rozumnej. Właściwą przyczyną takiego uniesienia nie jest występek dziecka, ale drażliwość rodziców skłonność do gniewu, która się wyładować musi. Dziecko może nie miało złej woli, w takiej pasji nietrudno je skrzywdzić, a czy to godziwe? Wszakże dziecko musi odczuć niesprawiedliwość, straci zaufanie do swych gwałtownych rodziców, nie będzie ich kochało, a gdy podrośnie i przestanie się bać groźb i kar, nie będzie sobie nic robiło z ojca i matki. A kto temu będzie winien? —

— Jedynie rodzice, którzy umieją zapanować nad sobą i nie dadzą się unieść chwilowemu wzburzeniu, potrafią się utrzymać w spokoju i dzięki temu działać roztropnie, by dobrze wychować dzieci i doczekać się z nich prawdziwej pociechy. N.

Różne.

Rozwody w świetle statystyki.

Jak wielkie spustoszenia wyrządza wśród małżeństw rozwody, niechaj poświadczy niżej podana statystyka w poszczególnych krajach ogłaszana przez niemiecki państwowy urząd statystyczny. Pod względem ilości rozwodów na pierszem miejscu kroczy, oczywiście, Z. S. S. R. z cyfrą (w roku 1927, późniejszych danych brak) 305,7 rozwodów na 100 tysięcy ludności; dalej Stany Zjednoczone (163,3), Austrja (85,3), Danja (66), Szwajcarja (63,6), Niemcy (61,6), Estonja (50,7) i Francja (45,9). Najmniejszą stosunkowo liczbę rozwodów posiada Anglja (10,2). Największy procent rozwodów przypada na małżeństwa, zawierane bądź w czasie wojny, bądź bezpośrednio po niej, lub małżeństwa ostatniej doby. Jako powód rozwodów w większości wypadków jest niewypełnianie obowiązków małżeńskich, dalej — wiarołomstwo, modne natomiast w swoim czasie porzucenie, dziś spotyka się bardzo rzadko. Nadmienić jeszcze należy, że w Niemczech ilość rozwodów bardzo duża w latach 1920—1922 (30 rozwodów na 10 000 małżeństw wobec 15,2 w roku 1913), w okresie od 1923—1926 zmalała do 26,4, a w ostatnim roku 1929 wzrosła z powrotem. Z Polski statystyki brak.

Rady praktyczne

Dla młodej gosposi.

Gdy dom nawiedzi dłuższa choroba, stajemy czasem bezradne. Czujemy, że same lekarstwa nie pomogą, trzebaby odpowiedniem pożywieniem chorego na siłach pokrzepić. Ale co i jak gotować? Ażeby młodej gosposi dopomóc, podaję tu kilka przepisów.

Kleik dla chorych. Kleik można gotować z trzech rodzajów kaszy, t. j. z perłowej, jęczmiennej i owsianej. Pół litra takiej kaszy sparzyć wrzącą wodą i gotować w kamiennym garnku (w innych przypala się łatwo), zalawszy tyle wody, aby krupki dobrze przykryła. Po zagotowaniu dać pół łyżki masła i często mieszać, aby kaszka nie przywarła do spodu. Na wierzchu osadzać się będzie gęsty klej, który należy ciągle zbierać do osobnego naczynia, bo to jest naj-

24

we łzach oczyma w rozgorączkowaną twarz męża.

A ksiądz Paweł myślał, że wątła kobieta nawet przy pomocy sześciorga bachorów nie poradzi sobie z okładami a bez okładów gorączka podniesie się i zabije.

Wahał się chwilę, wreszcie rzucił pół głosem:

— Choremu trzeba zmieniać okłady, co godzinę, czy pani sobie poradzi?

— Sama jestem z bachorami tylko... miałam sługę, katoliczkę, uciekła, jak sie dowiedziała, że Szloma ma tyfus. Sama jestem... sama...

Zaszlochała rozpaczliwie. Przypomniały mu się bachory z izby szynkownej i ich przerażeniem rozszerzone oczy. Źle dzieciom bez ojca...

Więc zadecydował:

— Zostanę tu przez tę noc, będę zmieniał okłady i pilnował chorego, jest to kryzys, jak gorączka zacznie się obniżać, to już będzie z każdym dniem opadała powoli aż zniknie. Niech pani idzie do dzieci. Nie taję przed panią, że stan jest groźny, niech się pani gorąco modli wraz z dziećmi, może Bóg dobry wysłucha i zachowa wam ojca i męża. Bo wszędzie i zawsze Moc Boża rozstrzyga a nie ludzka, słaba wiedza.

21

— Niech go ksiądz dobrodziej ratuje. Ksiądz już tylu ludziom pomógł... Jak ja sobie dam rady, z sześciorgiem dzieci, gdy jego nie stanie! Niech go dobrodziej ratuje, dla tych dzieci! Dla tych dzieci! — Zawodziła bijąc głową o kraj łóżka.

Po twarzy chorego przebiegł skurcz cierpienia, może zrozumiał jęk żony, może do głębin świadomości dotarła myśl o dzieciach, które zostaną, bo nagle w rozgorączkowanych oczach zabłysły łzy a księdzu się zdawało, że ręka którą trzymał zacisnęła się słabo, błagalnie, wokół jego dłoni.

— Jak długo to już trwa?

— Nu, z tydzień leży a przedtem słaby już był też z jaki tydzień, kości go bolały, głowa, nie kładł się, bo się bał położyć, bo to i interes zaraz zamkną i myślał, że przejdzie. Nu, aż gorączka przyszła taka, że i wstać nie dała.

— Doktór był?

— Był, zaraz tego dnia, co się położył, powiedział że tyfus, kazał karczmę zamknąć, na przeczyszczenie wziąść, zapisał chininę i kofeinę i okłady, jakby była wielka gorączka, zimne okłady.

— Robiła pani?

— Nie... Bałam się, bo on, zimnej wody nigdy nie lubiał.

posilniejszy kleik dla chorych. Gdy się klej przestanie osadzać, a kasza już całkiem miękka, rozbić jeszcze dobrze kłótewką, dolewając po trochu rosołu lub smaku z jarzyn; przecedzić przez sito, wlać do poprzednio zbieranego kleju, posolić do smaku i rozbić jeszcze raz, nie gotując już wcale, z łyżeczką świeżego masła.

Podobnie robi się kleik z ryżu, bardzo skuteczny przy zaburzeniach kiszkowych.

Rosół specjalnie dla chorych. Dla bardzo ciężko chorych i osłabionych gotuje się bardzo treściwy rosół w następujący sposób: 1 kg polędwicy lub biodrówki oczyścić starannie z łoju, obmyć w wodzie, pokrajać w kostkę i wraz z włoszczyzną w talarki pokrajaną (bez cebuli) włożyć do dużego słoja, zalać zimną wodą tyle, aby tylko mięso przykryła i zawiązać jak na kompoty pęcherzem lub papierem pergaminowym. Niech tak postoi przez noc w chłodnem miejscu, aby woda wszystkie soki z mięsa wyciągnęła. Rano wstawić słoik do garnka z sianem, zalać garnek zimną wodą do pełna i gotować przez trzy godziny. Gdy przestygnie, wyjąć słoik, otworzyć, zlać rosół przez sitko, posolić, a gdy się ustoi, podać choremu zagrzany w filiżance. Taki rosół pokrzepia i wzbudza apetyt.

Rosób z kury lub cielęciny dla chorych. Gotuje się z temi samemi dodatkami, co zwykły rosół, z tą różnicą, że cielęcinę trzeba wprzód sparzyć t. j. zagotować raz we wrzącej wodzie i tę wodę odlać, bo inaczej rosół będzie biały, oraz że gotuje się znacznie krócej jak mięso wołowe. Trzeba gotować z cielęciny 1½ godziny, a z kury 2 do 2 i pół godziny, uważając, aby się tak jedno jak drugie nie rozgotowało, bo zwykle z pozostałego mięsa robi się potrawka.

Potrawka z cielęciny lub kury z ryżem. Gdy już mięso miękkie, wyjąć, pokrajać w kawałki, a na rosole zrobić następujący sos: Łyżkę masła zasmarzyć na biało z łyżką mąki, rozprowadzić ile potrzeba rosołem, wcisnąć cytryny do smaku, włożyć do tego sosu cielęcinę (lub kurę) i dusić jeszcze razem z pół godziny. Osobno ugotować na maśle ćwierć litra ryżu na sypko i podać do potrawki. Kto woli, można ugotować kaszkę krakowską.

Befsztyk skrobany dla chorych. Z kawałka polędwicy, lub biodrówki, uskrobać nożem tyle mięsa, ile potrzeba na befsztyk, posolić, zrobić okrągły befsztyk, lekko mąką oprószyć i smarzyć na rozpalonem maśle dłużej lub krócej, stosownie do tego, czy chory chce mieć nawpół surowy angielski, czy całkiem wysmarzony befsztyk.

Czasem chorym, zwłaszcza dzieciom, lepiej przypadają do smaku kuleczki ze skrobanego mięsa, podobnie lekko mąką oprószone i rzucone na rozpalone masło. **M.**

Dobra matka pilnuje, by jej dzieci w niedzielę były obecne na Mszy świętej!

22

— A jednak trzeba je robić, bo się pod niemi gorączka zmniejsza.

— Dziś też posyłałam po doktora ale powiedział, że sam zaziębiony, kazał dalej robić to samo... A on, taki jakiś... — Zaszlochała.

Założył termometr w suchą, gorącą, jak płomień pachwinę chorego i usiadł przy nim, by podtrzymać osuwającą się rękę.

— Niech pani nie płacze, proszę przynieść prześcieradła, wodę zimną na miednicy, koce. Ma pani wino? Bardzo dobre, stare wino?

— Mam.

— To niech pani przyniesie, a gdzie kofeina?

— W tej flaszce na stole.

— Jeszcze jedno, gdzie sypiają dzieci?

— Nu, gdzie mają spać, na tych dwóch łóżeczkach.

— Niechże im pani pościele gdziekolwiek byle nie tu, dzieci bardzo łatwo zarażają się każdą chorobą a tam gdzie leży człowiek chory na tyfus nie powinni ani spać, ani jeść ludzie zdrowi.

Spojrzał na termometr, czterdzieści jeden, pół stopnia więcej... i koniec.

— Proszę przynieść to wino i wodę.

Kręciła się po izbie, to biorąc, to kładąc prześcieradła aż wreszcie spojrzała ku niemu błagalnemi, niespokojnemi oczyma.

23

— Ale mi go ksiądz nie ochrzci...

— Niech się pani nie obawia, chrzczę tylko tych, co pragną wiary.

Wybiegła, przyniosła wino i wodę.

Wziął flaszkę, odkorkował, nalał, było to stare wino oliwie podobne. Ostrożnie podniósł głowę chorego i wlewał mu wino w rozchylone usta.

— A teraz pokażę pani, jak należy robić okłady.

Rozłożył na sąsiedniem łóżku koc, na kocu rozpostarł mokre, silnie wyciśnięte prześcieradło, wziął w mocne ramiona żarem buchające, wychudłe ciało żyda, jak matka dziecko bierze i szybkim, silnym ruchem na prześcieradle złożył. Krzyk przejmujący i szybki ruch pakujący ciało rzucającego się żyda w ciepło koców. Przez chwilę chory rzucał się tak, że ksiądz Paweł musiał wytężyć całą siłę, by go zmusić do spokojnego leżenia, zwolna się uspokoił, leżał cichy, z zamkniętemi oczyma, zmęczony wysiłkiem, chuda grdyka tylko coś przełykała i przełykała bez odpoczynku.

Przykrył go pierzynami i czekał.

W ciszę izby wpadały tykot zegara miarowy i cichy płacz żydówki; przykucnęła na stółku i patrzyła niespokojnemi, opływającemi